



*Joanna
Wtulich*

Międzywojenna
Warszawa i pełna
zwrotów akcji
opowieść
o namiętności
i trudnych wyborach



CIEŃ i BLASK

LIRA
WYDAWNICTWO



C
IENÍ
i BLASK

*Joanna
Wtulich*

CIEŃ i BLASK

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2025

ISBN: 978-83-68342-07-9

ROZDZIAŁ I

I

— Nie! — To jedno słowo, które wyrwało się z ust Natalii Dukajskiej, wibrowało w gabinecie jej ojca hrabiego Michała Dukajskiego niczym samotne uderzenie dzwonu w pustym kościele. Dziewczyna wyrzuciła je z siebie doprowadzona do skrajnego wzburzenia, rozgorączkowana i jednocześnie zaskoczona. Nie spodziewała się, że rodzice wezwali ją do siebie, żeby rozmawiać o jej zamążpójściu. Dotąd bowiem nikt oficjalnie przy niej nie poruszał tego tematu, choć wiadomym było, że skoro skończyła osiemnaście lat, w końcu należy zacząć starania, by wydać ją dobrze za męża. Jednakowoż po rodzicach spodziewała się raczej delikatnych, dyplomatycznych sugestii, a nie wyłożonego z haniebną prostotą planu na jej dalsze życie.

Dziewczyna wdała się w matkę nie tylko z charakteru. Miała jak rodzicielka ciemne, kręcone włosy, była niezbyt wysoka, ale w przeciwieństwie do Anny jej ciało było pełniejsze. Czarne oczy odziedziczyła po ojcu. W lustrze oglądała się z przyjemnością, choć nie uważała się za kogoś niebywale pięknego, a i rodzice nie zaszczepili w niej egoistycznego poczucia wyższości z tego powodu, że miała po nich dobrą figurę i ładną

buzię, której ozdobą były pełne, ładnie wykrojone usta, zaś ciemne brwi i długie rzęsy dopełniały całości.

Nie podejrzewała niczego, gdy rodzice wezwali ją na rozmowę. Wpadła jak wicher do gabinetu ojca, rozemśmiana, rozemocjonowana i pobudzona konną przejażdżką, którą tak uwielbiała dzięki matce. Nie zdążyła się nawet przebrać, co pewnie w każdym innym domu wywołałoby zgorszenie, jednak Dukajscy zawsze podążali z duchem czasów, a nawet go wyprzedzali, dając swym dzieciom, Natalii i Gustawowi, więcej swobody, ale i więcej obowiązków, niż to było praktykowane wśród arystokracji.

— Nie, nie wyjdę za mąż za żadnego z waszych kawalerów! Choćby mieli mnie za końmi ciągnąć! — Natalia skrzyżowała ręce na piersiach unoszących się szybko w rytmie bicia jej rozpędzonego serca. Trochę było w tym geście strachu, a może i chęci pocieszenia się, objęcia i dodania sobie odwagi. Ojciec i matka bowiem sporządzili listę potencjalnych kandydatów do jej ręki, którzy mogliby zaspokoić zarówno ich wielkopańskie zapędy, jak i jej podobno wygórowane wymagania.

Wymagania! Tak wyraził się ojciec. Natalia miała jedno tylko wymaganie, jedno kryterium i jednego kandydata, za którego chciała wyjść za mąż. Niestety, Jan Kołakowski, którego kochała żarliwie od dziecka, nie znalazł się był na liście ojca.

— Natalio, jak ty się odzywasz do ojca?! — Hrabina Anna Dukajska spurpurowiała ze złości, choć Natalia podejrzewała, że nie tyle chodziło jej o obraźliwy ton

córki, ile o to, że śmiała się ona przeciwstawić matce nienawykłej do tego, by nie stawiać na swoim.

— Jak mam się odzywać, kiedy siłą mnie chcecie wydać za jakiegoś zniewieściałego hrabiego czy niewydarzonego przemysłowca?

— To mężczyźni o odpowiedniej pozycji... — Matka próbowała ją ułagodzić.

— I pieniądzech dość dużych, żebyście się nie musieli wstydzić.

— Nawet nie wysłuchałaś nas do końca! — oponowała rodzicielka.

— I nie mam najmniejszego zamiaru!

— Natalio!

— Dość! — Michał Dukajski, zazwyczaj opanowany, ryknął, aż wystraszone kobiety podskoczyły. Widać wyprowadziła go ta utarczka z równowagi, bo Natalia może kilka razy widziała go takim, z czego każdy z tych razów dotyczył jej lub matki, nigdy spokojnego i rozważnego Gustawa, jej brata. Czasem Natalia dziwiła się, jak ojciec potrafi panować nad emocjami, bo zdarzało jej się, że umyślnie próbowała go zdenerwować, ale nie było to łatwe. Matka natomiast opanowała sztukę wściekania ojca do perfekcji, niemal tak samo jak sposoby załagodzenia jego wybuchów. Teraz jednak nie podeszła do niego, nie położyła mu ręki na ramieniu, nie uśmiechnęła się przymilnie, tylko zacisnęła pięści i spod zmrużonych powiek rzuciła córce wściekłe spojrzenia. Tymczasem ojciec wstał i spokojniejszym już głosem wycedził przez zęby:

— Ja cię nie pytam o zgodę na zamążpójście. Ja ci daję wybór spośród grona ludzi, co do których nie mam cienia wątpliwości, że będą dobrymi gospodarzami i zarządcami powierzonego im majątku...

— Więc tylko o majątek idzie? — parsknęła pogardliwie Natalia, przerywając ojcu, ale zaraz umilkła, bo spojrzał na nią tak, że aż lodowaty dreszcz przebiegł jej po plecach. Ten potężny, ciemnowłosy mężczyzna, zawsze gładko ogolony i starannie ostrzyżony, budził respekt nie tylko posturą, ale też siłą charakteru i legendarnego spojrzenia, pod wpływem którego z tonu spuszczała jego najzagorzalsi adwersarze. Jedna tylko matka nic sobie z tego nie robiła, Natalia zaś przynajmniej próbowała zachować zimną krew.

— Nie tylko o majątek. Idzie nam o ciebie, więc wybraliśmy kandydatów wykształconych, dobrze wychowanych i majątnych, bo choć tak gardzisz tym majątkiem, to jest on jednym z twych atutów, a troska o jego utrzymanie powinna być dla ciebie równie ważna jak dla nas. Od niego przecież zależy nie tylko twój los, lecz też egzystencja setek ludzi, którym dajemy zatrudnienie i utrzymanie.

Natalia trawiła chwilę słowa ojca, żeby dojść w końcu do słusznego wniosku, iż ma on rację, gdy wytyka jej w tej zawołowanej formie egoizm i niefrasobliwość. Dziewczyna westchnęła i nieco odpuściła, po czym powiedziała już spokojniejszym tonem:

— Wiecie doskonale, że jest ktoś, kto spełnia wszelkie warunki, by zostać moim mężem, a i ja darzę go

uczuciem. — Urwała, wpatrując się w napięciu w oczy ojca, niewyrażające teraz zachęty, której tak bardzo potrzebowała. W końcu bowiem pierwszy raz miała wyartykułować swą świeżą wciąż i gorącą pierwszą miłość do Jana Kołakowskiego, syna Stefanii i Krzysztofa, których los połączył po tym, jak zginął pierwszy mąż Stefanii.

— Na litość boską, Natalio, on jest od ciebie młodszy! To wciąż dziecko! — Matka ponownie interweniowała, ale ojciec zgromił ją wzrokiem, więc wyjątkowo umilkła. Dla Natalii zagadką było to, jak ta niewielka, uparta i rezolutna kobieta potrafiła owinąć sobie wokół palca jej władczego ojca. Matka w dodatku była od ojca sporo młodsza i wciąż wyglądała bardziej jak starsza siostra Natalii niż rodzicielka, co już całkiem było kuriozalne, że ta dziewczęca i delikatna osóbką ma taki wpływ na starszego hrabiego Dukajskiego.

— Jest ledwie rok ode mnie młodszy, ale on też...

Ojciec nie dał i jej skończyć.

— Matka ma rację, Jan to młody człowiek, który nie wie jeszcze, co dla niego dobre. Poza wszystkim majątek Kołakowskich pochłonie twoje wiano i dużo więcej, niż byłbym skłonny wydać, by moja córka żyła w godziwych warunkach.

— Pieniądze... — zaczęła Natalia, ale ojciec ponownie uciszył ją gestem.

— Nie poznałaś żadnego z kandydatów, których chcemy ci zaproponować.

— Nie wiesz, czy któryś z nich nie okaże się kimś godnym twojej miłości — włączyła się matka, rzucając

ojcu zagadkowe spojrzenie, które chyba tylko on zrozumiał, bo na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech i grymas każący się tylko domyślać, że Anna Dukajska darzy męża namiętną i odwzajemnioną miłością. Dlatego Natalia nie mogła zrozumieć, czemu ją zamierzają wydać za mąż za kogoś, kogo nawet nie znała, choć ich związek zrodził się przecie z miłości.

— Jak sam zauważyłeś, papo, nie znam żadnego z nich, więc nie wiem doprawdy, jak raptem miałabym do któregoś z nich zapalać miłością — wycedziła. — Tym bardziej że, jak mówiłam, me serce jest zajęte.

— To akurat jest do naprawienia. Spotkasz się niebawem z owymi kawalerami i sama się przekonasz, że Jan nie jest tym, kogo potrzebujesz.

— Ty mnie w ogóle nie słuchasz! Ja nie pokocham nikogo innego!

— Tego nie możesz wiedzieć. Spotkasz się z każdym z nich i dopiero wtedy...

— Po moim trupie! — warknęła Natalia i zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać, wybiegła z gabinetu ojca.

Gnała przed siebie korytarzem pałacu w Jabłonowie, który stanowił ich rodową siedzibę, a potem wybiegła na dziedziniec i skierowała się ku stajniom. Na szczęście wciąż miała na sobie męski strój, ale nawet gdyby była w sukience, wsiadłaby na pierwszego z brzegu osiodłanego konia i pognała przed siebie. Traf chciał, że dopadła czarnego ogiera Atlanta, potomka legendarnego Diabła, na którym jej ojciec uwielbiał jeździć, i mimo że stajenny krzyczał przerażony, że koń ją zrzuci,

pogalopowała przed siebie. Dopiero teraz po twarzy popłynęły jej łzy, choć nigdy nie przyznałaby, że płacze ze złości. Ot, pęd powietrza wycisnął jej te łzy z oczu.

II

Spocony koń z jeźdźcem na grzbiecie wyhamował na podjeździe przed niewielkim jasnym dworem, w którym mieszkali Kołakowscy, z takim impetem, że spod kopyt posypała się fontanna żwiru. Natalia zeskoczyła z ruma-ka, rzuciła wodze chłopcu stajennemu, który podbiegł do niej, i wbiegła po stopniach na ganek, a potem do holu budynku, gdzie napotkała Stefanię Kołakowską. Na widok młodej Dukajskiej ta eteryczna i delikatna kobieta chwyciła się za serce.

— Co się stało, dziecko? Czy co złego w Jabłono-wie? — Okrągle z przerażenia oczy wpatrywały się w rozczochraną, spoconą dziewczynę.

— Nic... Nie... Nie wiem... Czy mogę się widzieć z Janem? — Natalia wciąż z trudem łapała oddech. Musiała natychmiast zobaczyć się z chłopakiem. Nie wiedziała dokładnie, co mu powie, ale nie mogła pozwolić na to, by rodzice rozdzielili ją z ukochanym. W zasadzie nie bardzo umiała sobie wyobrazić, co też miałby Janek zrobić czy powiedzieć, ale przecie był jedyną w tej sytuacji osobą, z którą mogła się podzielić domagającymi się ujęcia emocjami. Ostatecznie był prawie mężczyzną.

— Oczywiście. Ale jesteś pewna...

— Stało się coś? — W drzwiach prowadzących do przestronnego gabinetu pana domu stanął Krzysztof Kołakowski, drugi mąż Stefanii i ojciec Jana, który przypominał swojego rodziciela tak bardzo, że zdawał się jego młodszą o kilkanaście lat kopia. Obydwaj byli bowiem blondynami o przysadzistych, mocnych sylwetkach. Janek dopiero wprawdzie zdradzał zaczątek owej krzepy, ale jego szczupłe ciało miało dość szerokie ramiona i silne nogi.

— Nie. Wszystko w porządku w Jabłonowie — powiedziała już pełnym zdaniem Natalia i przestąpiła niecierpliwie z nogi na nogę. Chciała wreszcie zobaczyć Janka, a tymczasem do znudzenia musiała każdemu z osobna powtarzać, że nic się nie wydarzyło w Jabłonowie poza tym, że rodzice chcieli ją unieszczęśliwić na całe życie.

— Chciałabym zobaczyć się z Janem — powtórzyła.

— Naturalnie. Jest teraz w powozowni. Zaraz każę go wezwać... — Kołakowski nie dokończył, bo Natalia rzuciła krótkie „nie ma potrzeby” i prawie wybiegła przed pałac, co wywołało jeszcze większą konsternację gospodarzy.

Natalia wpadła do budynku powozowni. Nie zważając na obecnych w nim mężczyzn naprawiających uszkodzone koło landa, podbiegła do Janka, który przyglądał się pracom z dużym zainteresowaniem, ale tylko z daleka, z założonymi do tyłu rękami.

— Musimy porozmawiać. — Dziewczyna szarpnęła Kołakowskiego za rękaw marynarki.

Delikatny wąsik, którym lekko poruszył zaskoczony, dopiero kiełkował nad pełnymi ustami Janka, co dziewczynę niezmiernie rozczulało. Teraz jednak nie miała głowy do czułości i westchnień nad jego urodą.

— Co ty tu robisz? Na litość boską... — Urwał, kiedy dostrzegł zaciekawione spojrzenia pracowników. Chwytał Natalię za łokieć i wyprowadził stanowczo z powozowni na zewnątrz, na obszerne podwórze okolone budynkami folwarcznymi.

— Czy ty zawsze musisz robić z siebie widowisko? — zaatakował, jak tylko znaleźli się wystarczająco daleko od ciekawskich uszu, jednak na widoku, co niezmiernie denerwowało Natalię, bo marzyła o kilku chwilach sam na sam z ukochanym, a tymczasem on zawsze robił wszystko, by ktoś ich widział. Tłumaczył to naturalnie jej dobrem i troską o ich reputację, jednak Natalia miała gdzieś i reputację, i dobro. Bardziej zależało jej na Janku.

— Gdybyś wiedział, co się stało, nie mówiłbyś tak — warknęła, czerwieniejąc ze złości.

— Cóż takiego się wydarzyło, że wpadasz tu jak szalona i robisz zamieszanie? — Jan zaplótł ramiona na piersiach i wbił w nią kpiące spojrzenie błękitnych oczu.

— Rodzice chcą, żebym wyszła za mąż — wyrzuciła z siebie na jednym wydechu.

— Chyba nie ma w tym nic dziwnego? — parsknął Jan.

— Czy ty nie rozumiesz, że oni przygotowali jakąś śmieszoną listę potencjalnych kandydatów, nawet nie pytając mnie o zgodę?

— Nie wiem, jak to się odbywa, ale domyślam się, że zależy im, byś zdobyła dobrą partię. — Tym razem młody Kołakowski był całkowicie poważny.

— Nie biorą przy tym kompletnie pod uwagę tego, czy ja chcę tę dobrą partię.

Janek westchnął i ujął dłonie dziewczyny.

— Nat, zaufaj rodzicom. Oni nie chcą źle. Znając ciebie, pewnieś ich nawet nie wysłuchała.

— Wysłuchała czy nie, nie zmienia to faktu, że ciebie nie biorą nawet pod uwagę — powiedziała cicho i żałośnie, zająwszy mu w oczy.

— No cóż... — Jan uwolnił ją i opuścił ręce, żeby zrobić krok w tył. — Nie jestem zdziwiony. Nie dorównuję ci ani majątkiem, ani niczym innym.

Natalii odebrało głos. Spodziewała się rozmaitych reakcji, ale nie takiego spokoju i obojętności.

— Co ty mówisz? Przecież my się kochamy — wyszeptała i zaraz potem dodała: — Bo ty mnie kochasz, prawda?

— Kocham... — Jan powiedział to z ociąganiem i dookończył: — Ale nie będę się przeciwstawiał rodzinie Dukajskich.

Natalia cofnęła się, próbując ogarnąć rozumem to, co właśnie usłyszała. Twierdził, że ją kocha, ale co to za miłość, o którą się nie walczy.

— I tak po prostu chcesz patrzeć na to, jak wychodzę za mąż za jakiegoś arystokratę albo przemysłowca? — rzekła słabym głosem, czując, że nogi się pod nią uginają jak po długiej jeździe konnej.

— Wiesz, że będę cię zawsze wspierał.

— Wspierał... — powtórzyła jak echo. Nie miała siły na nic więcej. Opuścił ją cały zapal, wszelkie chęci, by walczyć ze światem o swą gorącą i, jak się okazało, kompletnie bezsensowną miłość. — Może gdybyśmy spróbowali porozmawiać z moimi rodzicami... — Mimo wszystko miała nadzieję, że Jan tak łatwo nie odpuści, że tylko się przestraszył konieczności zawalenia o ich przyszłość. Bo przecie tyle razy snuli plany i marzyli.

— O czym miałbym z nimi rozmawiać, Nat? Sama powiedziałaś, że twoim mężem może zostać tylko ktoś z tytułem lub pieniędzmi, a najlepiej z jednym i drugim. Moja rodzina nie jest ani tak bogata, ani tak wpływowa jak twoja. Naraziłbym nas na śmieszność, prosząc o twą rękę. — Chłopak pokręcił głową, jakby niedowierzał, że w ogóle mogła kiedykolwiek mieć nadzieję na to małżeństwo.

— Więc boisz się śmieszności?

— A ty nie? Chcesz popełnić mezalians?

— Masz rację. Nie chcę. Nie narażę się na śmieszność dla kogoś, komu brak odwagi, by walczyć o ukochaną.

— Nat, to nie tak. Mógłbym zawalczyć, ale to bez szans...

— Tak. Bez szans — przytaknęła mu jak automat, a potem odwróciła się na pięcie i nie zważając na jego wołanie, poszła tak szybko, jak pozwalały jej na to drżące nogi, ku stajniom, żeby dosiąść jak najszybciej Atlanta i uciec stąd, gdzie oczy poniosą.

Galopując ku otwartym przestrzeniom pól, nie zważała już na nic, pozwalając, by łzy płynęły szerokim strumieniem. Fale żalu przetaczały się przez jej ciało jedna po drugiej, przechodząc czasem w złość, a czasem wywołując przyływ rozpaczony spowodowany bez nadzieją sytuacją, w której się znalazła. Stopiła się w jedno z koniem i gnała na oślep, oddychając ciężko, przytulona do końskiego karku, aż Atlant zmęczony biegiem zwolnił, gdy zbliżyli się do ściany lasu. Pozwoliła mu iść stępą, a kołysana w rytmie jego kroków, uspokajała się z wolna i zaczynała myśleć. Pragnęła utrzymać nosa Janowi, ale małżeństwo z pierwszym lepszym kandydatem napawało ją wstrętem tak samo, jak powrót do domu i słuchanie kolejnych argumentów mających ją przekonać do poznania innych, według rodziców, odpowiednich mężczyzn. W tym momencie nienawidziła wszystkiego, co z mężczyznami związane i wszystkiego, co jeden z nich jej odebrał. Stojąc na skraju lasu i patrząc na majaczące w oddali zabudowania Jabłonowa, postanowiła nigdy w życiu nie oddać już nikomu swego serca ani ręki, ani jakiegokolwiek części ciała czy duszy.

III

Uporczywe pukanie do drzwi nie ustawało, mimo że Natalia najpierw ignorowała je przez kilka minut, a później kazała dwukrotnie odejść nieproszonemu i natrętnemu gościowi. W końcu zerwała się z łóżka, którego

niemal nie opuszczała od kilku dni, trochę udając chorobę, a trochę litując się nad sobą i nad swym nieszczęściem. Nie bez znaczenia też było to, że dzięki temu rodzice chwilowo zaprzestali rozmów o jej zamążpójściu. Oczywiście wiedziała, że nie może wiecznie siedzieć w swoim apartamencie, chociażby dlatego, że zaczynało się to robić nudne. Ileż można czytać, oglądać żurnale z najnowszą modą od francuskich projektantów i gapić się w sufit, rozpamiętując te rzadkie chwile, gdy jeszcze miała złudzenia co do Jana i jego miłości.

Natalia poderwała się z łóżka i szybkim krokiem przeszła przez obydwa pomieszczenia stanowiące część jej apartamentu, czyli przez pokój sypialny i niewielki salonik. Przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi na oścież z takim impetem, że stojący z drugiej strony Gustaw wpadł do pokoju, z trudem utrzymując równowagę.

— Czego walisz w te drzwi? — warknęła na powitanie brata Natalia.

Szesnastoletni Gustaw przypominał ojca tak bardzo, że aż budziło to zdumienie. W dodatku mimo młodego wieku był wysoki prawie jak Michał Dukajski, choć jeszcze nie tak barczysty. Ojciec z wiekiem posiwiiał na skroniach, ale jego włosy wciąż były gęste i falujące, tak samo jak i Gustawa. Natomiast policzki chłopak wciąż miał dziewczęco gładkie, mimo że głos śmiesznie skakał po rejestrach, zwłaszcza gdy się czymś podekscytował. Już teraz jednak służące oglądały się za nim, a i okoliczne panny rumieniły się na jego widok, skromnie spuszczać wzrok. W jednym tylko różnił się chłopak

od odważnej matki i budzącego strach ojca — był człowiekiem o złotym sercu i łagodnym usposobieniu. Gdy tylko komu działa się krzywda, zaraz Gucio, jak go pieśczośliwie nazywała siostra, jakby wiedziony jakimś tajemniczym zmysłem znajdował takiego nieszczęśnika i ze wszelkich sił próbował mu pomóc.

Teraz też nie było inaczej. Gustaw dowiedział się od matki o planach związanych z siostrą, a kiedy zobaczył ją spoconą, z opuchniętą od płaczu twarzą, jak pędzi do swojego apartamentu, uznał, że dzieje się jej krzywda i ruszył z odsieczą. Od kilku dni próbował dostać się do jej pokoju i porozmawiać, ale ona konsekwentnie go unikała. Dopiero teraz, trochę dlatego, że przegryzła w sobie tę bolesną sercową porażkę, a trochę z nudów, zdecydowała się wpuścić brata i z nim porozmawiać. Nie łudziła się, że chłopak pomoże, ale przepelniała ją chęć, by wyrzucić z siebie puchnącą i domagającą się ujścia złość na Jana.

— Natiii, nareszcie. — Gustaw poprawił doskonale na nim leżącą marynarkę i zaraz z troską popatrzył na siostrę, jakby rzeczywiście była obłożnie chora. Wydęła wargi i wzruszyła ramionami. — Co się dzieje? Porozmawiaj ze mną. Nikt nie chce mi nic wyjaśnić. Ojciec mnie zbywa, matka powiedziała tylko, że chcą cię wydać za mąż.

Natalia zamknęła drzwi, po czym podeszła do okna wychodzącego na ogród i osłoniętego szczelnie storą. Brat podążył za nią.

— Rodzice przygotowali listę kandydatów odpowiednich do mej ręki — powiedziała spokojnie i sama się zdziwiła, że nie wywołuje w niej to aż takich emocji jak w czasie owej pamiętnej rozmowy w gabinecie ojca. — Jakby zapomnieli, ile musieli przejść, by być razem — dodała z goryczą. Historię małżeństwa Dukajskich знаła z opowieści matki, która zawsze podkreślała, że z ojcem łączy ją miłość, która nie była łatwa i wymagała poświęceń, a także kompromisów.

— Chyba nie pamiętasz, siostrzyczko, że ich małżeństwo też ponoć zostało zaaranżowane i miało uratować majątek dziadka Lipińskiego. Mama zawsze mówi, że miłość działa z zaskoczenia...

— Może w jej przypadku. — Natalia odwróciła się gwałtownie w stronę brata, aż cofnął się o krok. — Jak sądzisz, jakie jest prawdopodobieństwo, że ja też nagle zapalam miłością do jednego z tych nudziarzy?

— Nie znasz ich. Nie wiesz, kim są. Może trzeba byłoby dać im szansę...

— Czasem się ciebie boję. Mówisz, jakbyś miał czterdzieści sześć, a nie szesnaście lat — prychnęła dziewczyna. Zazdrościła trochę bratu tej przenikliwości, z jaką obserwował świat i ludzi, tej chłodnej rezerwy, którą był odziedziczył po ojcu, a która nie pozwalała mu na wybuchy emocji, ułatwiała zaś racjonalne rozwiązywanie problemów. — Nie znam żadnego i poznać nie chcę.

— A Jan Kołakowski?

— Nawet mi o nim nie wspominaj! — warknęła, zaciskając przy tym pięści. Wróciła złość, do której dołączyło palące poczucie wstydu, że narzucała się mężczyźnie.

Gustaw przyjrzał się jej uważnie, aż poczuła przebiegające po grzbiecie ciarki, bo miała wrażenie, że dzieciak zagląda jej w głąb duszy i widzi to upokorzenie, jakiego doznała.

— Coś ci zrobił? — Brat jak zawsze gotów był jej bronić.

— Zrobił... Pytanie, czego nie zrobił. Kiedy powiedziałam mu, że rodzice planują mój ślub, on stwierdził, że nie będzie stawał memu szczęściu na drodze.

Zaskoczenie na twarzy brata było nadto wymowne. On, Natalia i Jan wychowali się razem, ponieważ ich matki przyjaźniły się od lat, zaś Kołakowski pracował niegdyś dla Dukajskich. Gustaw w starszym od siebie Janie widział poniekąd autorytet. Imponowała mu siła chłopaka, który uwielbiał konie i chętniej niż w sali lekcyjnej przebywał w stajni lub powozowni.

— Ale przecież wy...

Natalia nie dała dokończyć chłopakowi.

— Okazuje się, że to było jednostronne uczucie. Wyglądało to tak, jakby czekał tylko na ten moment i z ulgą przyjął wiadomość, że już nic nie musi, jeśli chodzi o nas. A ja durna myślałam, że on będzie o mnie walczył, że przyjdzie do rodziców, nakłoni swego ojca i matkę do rozmów, będzie... Nie wiem... Przynajmniej rozpaczał, a on był spokojny. Zupełnie obojętny! A przecie twierdził, że mnie kocha! — Im dłużej mówiła, tym mocniej

rozpierała ją potężna siła, która domagała się, by wziąć odwet na Kołakowskich.

— Mówił ci, że cię kocha? — Głos Gustawa wzniósł się o kilka tonów, a jego brwi powędrowały w górę czoła.

Natalia umilkła, przeszukując w pamięci wszystkie wspólne chwile z Jankiem.

— W zasadzie... No to on chyba nigdy...

— A widzisz! Może Janek wcale cię nie kochał, a ty sama...

— Nie! Przecież my od niedawna. Wcześniej on był dzieckiem, ale i tak spędzaliśmy razem czas, on wiedział, że ja dla niego... Że ja go... Nie. To niemożliwe, żeby on pozwolił... — W końcu Natalia musiała przed samą sobą przyznać, że jej bystry brat miał rację. Owszem, Jan bywał u nich, czasem skradł jej całusa, gdy nikt nie patrzył, potrzymał za rękę i porozmawiał, ale nigdy nie deklarował jej miłości, nie obiecywał niczego, a w ciągu ostatniego miesiąca, kiedy powinni byli zacząć rozmawiać o wspólnej przyszłości, on jakby unikał i tych rozmów. Natalia oklapła na stojący w pobliżu okna fotel.

Gustaw kucnął przy niej i ujął swą dużą dłoń jej dłoń. Popatrzyła w duże, ufne oczy, trochę jeszcze po dziecinnemu szczerze. Kochała brata jak nikogo innego i teraz też jak nigdy cieszyła się, że go ma.

— Masz rację, Guciu. On mnie nigdy nie widział w roli żony. A ja chciałam tych wszystkich Kołakowskich zmieść z powierzchni ziemi, chciałam, żeby on cierpiał, chciałam się mścić. Gdyby nie ty, zrobiłabym

z siebie kompletną wariatkę. W sumie to już zrobiłam, mówiąc mu, żeby coś uczynił w naszej sprawie, żeby zawalczył o nas, kiedy tu nie było żadnych „nas”.

— On ma dopiero niewiele ponad siedemnaście lat, siostrzyczko. Jest starszy kilka miesięcy ode mnie. To nie jest wiek do podejmowania życiowych decyzji, a i mnie się wydaje, że on nie jest dla ciebie, Nati.

— Jesteś cudowny, wiesz? I mądrzejszy od wszystkich Kołakowskich razem wziętych. Nie mówiąc już o Dukajskich — zaśmiała się Natalia. — Kobieta, którą wybierzesz na żonę, będzie wielką szczęściarą.

Gustaw zarumienił się jak dziewczyna i odwrócił wzrok.

— Żaden ze mnie ideał, Nati.

Dziewczyna chwyciła twarz brata w dłonie tak, że musiał na nią popatrzeć.

— Jesteś chodzącym ideałem. Nie znam drugiego takiego jak ty. Czasem chciałabym być tak opanowana, taka rozważna jak ty, braciszku. — Natalia westchnęła i cmoknęła brata w czoło, a ten wyrwał się i gwałtownie wstał.

— Nie traktuj mnie jak dziecko. Mam prawie siedemnaście lat. — Gucio naburmuszył się, co akurat wydawało się Natalii tak dziecinne, że z trudem stłumiła rozbawienie.

— I jesteś mądrzejszy niż niejeden starszy od ciebie, braciszku. — Wstała i podniosła głowę, żeby spojrzeć w oczy sporo wyższemu od niej bratu. — Dlatego powiedz mi, co mam teraz zrobić, mądralo?